

ABDANK.

# POTĘGA POLSKI NA MORZU.

(Według Z. Glogera i in.).

I.

Po długich latach rozłąki, odzyskany wreszcie dostęp Polski do morza, wzbudzić winien zainteresowanie całego narodu, od umocnienia się bowiem Rzeczypospolitej na bursztynowym brzegu, od zdobycia odpowiednich portów, okrętów i marynarki zależne są w znacznym stopniu rozwój, siła i niezależność państwa. Śród wielu budzi się troska, że morze to dla nas obca, nieznana dziedzina, że polak do konia nawykły nie wie co to morskie harce.

Przeczy temu przeszłość nasza, która dokumentuje stałe, od zarania opanowania ziem lechickich, dążenie Polski do morza i jej sprawność wobec tego, upragnionego, a w niektórych tylko, niestety, okresach historii, dostępnego nam żywiołu.

Pomorzanie, odłam narodu lechickiego, od ujścia Wisły do Odry, nad Bałtykiem osiadły, byli oddawna obeznani z morzem, na którym wojowali i handlowali pomyślnie. Podania mówią, że jeszcze Wyzimierz miał chwytać floty duńskie na Bałtyku. Potem widzimy małe floty Obohytów i Lutyków pomorskich w nieustannej wojnie z Danją, Sasami i wogóle Niemcami.

Żeglarze pomorscy odznaczali się dzielnością i nieraz burzyli Lubeke, w której osiadali Niemcy. Oni pierwsi wprowadzili sposób przewożenia jazdy na okrętach.

Zdobycze Bolesława Krzywoustego sięgały aż do wyspy Rawy, czyli Rugji. Długosz, pisze, iż Świętopełk, rządcą Pomorza z ramienia Leszka Białego, ten właśnie, który, aby zostać panem Pomorza, Leszka w Gąsawie zabił, rozzuchwalony był potęgą swoją, „w którą urosł na lądzie i na morzu”. W innym miejscu Długosz wspomina, że Warcisław, książę Sławów i Kaszubów, wojując ze Świętopełkiem pomorskim, przybywszy pod miasto Słup, zostawił przy obozie słupskim tabor i „statki wojenne” (r. 1259).

Gdańsk (którego okolica należała do książąt i królów polskich od czasów Bolesława Chrobrego) zdradą opanowali krzyżacy za Władysława Łokietka w r. 1309. Odtąd Polska, odcięta od morza przez lat 157, często prowadziła boje z Zakonem, zwycięstwem Kazimierza Jagiellończyka i powrotem do brzegów morskich uwięzione.

Od owej pory handel Polski zakwitł i ożywiły się stosunki z miastami portowymi. Miasta nad rzekami spławnymi wzmogły się i przyszyły do znaczenia. Kupcy z Krakowa i miast innych

na własnych okrętach zapuszczali się do Anglii, Holandji i Hiszpanji. Zygmunt I, był pojednawcą królów duńskiego i szwedzkiego, a miasta hanzeatyckie w r. 1557, o protekcję Zygmunta Augusta upraszały.

Gdańsk począł uważać się za osobną republikę, zostając tylko pod opieką Polski. O jego handlu—polskim i jego flotach kupieckich napisał piękne dzieło Niemiec Hirs, uwięzione przez towarzystwo im. Jabłonowskiego w Lipsku. Zwana w całych dziejach naszych łagodność panowania polskiego, była powodem, że Gdańsk, który same dobrodziejstwa od Polski otrzymywał, o ile więcej spotykał z jej strony powolności, o tyle się uzuchwalał. Otrzymałszy w r. 1457 przywilej od Kazimierza Jagiellończyka na wolną żeglugę, tak go sobie tłumaczył, że chciał zostawić Polskę brzegi tylko, „dokąd koń dopłynąć, a kula armatnia dosięgnąć może”, sobie zaś przywłaszczać pełne morze.

A dobytek polski na morzu już był dostatni. Ziemianie polscy starą obyczajem utrzymywali na Bałtyku statki rybackie dla własnej wygody. Arcybiskup gnieźnieński posiadał ogromne okręty, które wyładowawszy zbożem i mięsiwem posyłał na sprzedaż do Flandrii. Marsztyn, kupiec krakowski, na własnych okrętach wiodł handel z Anglią i Hiszpanją. Wszystko to sobie chcieli wyłącznie przywłaszczać Gdańczanie.

Prawda, że nieraz oddawali Polsce znakomite wojenne posługi np. za Zygmunta Starego, kiedy Albrecht brandenburski, mistrzem krzyżackim obrany, nie chciał wykonać należnego królowi hołdu, Gdańczanie na pięciu okrętach wpadli do Memla, zniszczyli to miasto i pobili, posiłkując mistrza flotę niemiecką, czem skłonili go do zgody z Polską.

Atoli całkowita zależność od dobrej woli Gdańczan, dufnych w siebie i wymagających w zamian różnych świadczeń uprzykrzyła się Rzeczypospolitej, zwłaszcza, iż bezkarność kawalerów mieczowych na Inflantach, którzy polskiego zabili, a arcybiskupa ryskiego wzięli, skłoniła Zygmunta Augusta do poczynienia starań o własną flotę. Próby powiodły się całkowicie. Zorganizowano najprzód flotę ochotniczą i doradstwo nad nią powierzono Tomaszowi Sierpinkowi, polecając mu chwytać wszelkie okręty, które dowoziły z Zachodu broń kawalerom Inflanckim lubo do Narwy—carowi Iwanowi.

W r. 1556 pokazały się najpierw trzy okręty z flagą polską, potem dwanaście, piętnaście, do których i książę królewiecki, jako hołdownik dodał trzy swoje okręty.

Gdańczanie nie byli radzi z floty polskiej, bo nie mogli już teraz handlować swobodnie z nieprzyjaciółmi Rzeczypospolitej. Tak samo gniewały się inne dwory i sąsiedni kupcy, król bowiem rozwijał politykę morską, której dawniej nie było. Sprzymierzył się z Danją. Skarżyła się Elżbieta, królowa angielska, a potem i król duński, skarżyli się Lubeczanie i książęta niemiecy, że flota polska zabiera okręty ich poddanych, żeglujące do wschodnich brzegów Bałtyku.

Na to Zygmunt August wszystkim jednak odpowiadał, iż ma prawo odejmować sposoby wzmacniania swoich nieprzyjaciół—bowiem Gdańczanie często dla zysków kupieckich zdradzali Rzeczpospolitą, więc im Sierpińek zabierał czasami ich okręty, schwytane na przestępstwie i przerabiał je na wojenne dla floty polskiej. Atoli zacny, łagodny Jagiellończyk kazał mu je zwracać.—„Tak mało pamięta naszych dobrodziejstw—pisał król do Albrechta pruskiego—tak mało troszczy się o łaskę naszą”

Wspaniałomyślność ta rozzuchwiała kupców gdańskich do reszty. Za prostą burdę uliczną z białej przyczyny ścieli 11 marynarzy i czeladzi z floty polskiej, a w tej liczbie dwóch chłopców 14-letnich. Do okrucieństwa przydali uraganie, bo głowy ściętych powbiłali na pale i postroili w wieńce różane

Sejm sądził tę sprawę r. 1570. „Królowie polscy i korona nie ma sobie Gdańczan za sąsiady, ale im rozkazuje jako poddanym swym”. Tak ostro przemawiał biskup kujawski Karnkowski, wysłany na czele komisarzy do Gdańska. Miasto zlekło się i chciało Karnkowskiego przepłacić, dając mu 15.000 złp., o co ich ten mąż energiczny i prawy obywatel oskarżył publicznie.

W dniu 23 lipca r. 1571, wśród senatu w Warszawie, burgrabia i stany gdańskie prosiły króla na klęczkach, a ten im przebaczył. Z tem wszystkiem wrogie usposobienie kupiectwa i handlu gdańskiego dla floty polskiej utrudniło nad wyraz jej egzystencję i król po skończonej wojnie żeglarzy swych rozpuścił. Tak się zerwała nić rozwoju floty polskiej acz nie na długo, lecz już nigdy nie nawiązała się dość mocno...

(D. n.)

JAN RIABININ

(5)

## KOMISJA POLICJI OBOJGA NARODÓW.

1791—1792.

(Dalszy ciąg)

Poza tem mieszczenie cierpieli ucisk od osób prywatnych, „czyniących się” starostami. Jakiś Denis Iwanowicz „czyni się starostą, czyli sędzią, kupców rosyjskich, w Warszawie handlem bawiących się” i krzywdzi onych. Niejaki Placyd Trzaskowski, „osoba niesądowa”, przywłaszcza sobie sądowość miejską nad wolnym ludem żydowskim, handlującym w Wilnie; Trzaskowski „ukazy swoje pod bronią wydaje, towary zabierać i aresztować każe i temi krokami spokojność i bezpieczeństwo publiczne w m. Wilnie narusza”.

Zdarzały się rozruchy, spowodowane bezpośrednio przez władze miejskie lub komisje cywilno-wojskowe. Tak w mieście Nieszawie, jak głosi rezolucja K. P., burmistrz Kozłowski i wójt Krzesiński „zysków tylko osobistych na szkodę miasta szukać powazyli się, skąd intrygi różne wprowadzone zostały, aż do poruszenia spokojności obywateli w mieście i wolnem Nieszawie zamieszkałych”. Komisja zaś cywilno-wojskowa grodzieńska dopuszczała się „gwałtowności więzienia i bicia na obywatelach przewalskich” i to tylko za to, że jak stwierdzonem zostało przez K. P., mieszczenie i włóczenie przewalscy „celem szukania rady i użycia środków prawnych ku poszukiwaniu krzywd własnych do miasta Grodna udali się”.

W poważnych wypadkach, w razie najazdu lub rabunku, komisje porządkowe cywilno-wojskowe obowiązane były „dać ratunek przez dodanie żołnierza”. K. P. przestrzegała jednak

o odpowiedzialności, „gdyby nadużyciem władzy albo porywcznością naruszyły czyją wolność lub własność”. Lecz komisje nie zawsze pamiętały o tej odpowiedzialności, a komendy wojskowe okazywały się posłusznymi starostom i bezkarnie dokonywały w miastach i wsiach krzywd i gwałtów.

„Czuwanie na kradzieże” połączone było dla K. P. z pewnemi trudnościami z powodu braku dokładnych wiadomości o domach poprawy i więzieniach i niedostatecznego ich opatrzenia. Lustracja miast posuwała się powoli. Przestępców, osadzonych na więzienie, nie było gdzie podziąć, ani za co utrzymywać, to też wykonanie dekretu sądowego nie zawsze było możliwe. Oto jeden z przykładów. Sąd grodzki warszawski zapytywał Komisję Policji, jak postąpić z dwoma złodziejami, Gontarczykiem i Koralewskim, z których „pierwszy do cuchthauzu na lat 2, drugi do Kamieńca Podolskiego na lat 8 osadzeni będąc, dotąd pod strażą starościńską trzymani i żywieni zostają, ile gdy nawet delatorowie, dla szczupłego majątku nie będąc w stanie łożenia kosztu na tychże delikwentów, od rygoru dekretu odstępują”. K. P. poleciła przyjąć Gontarczyka do cuchthauzu, a w sprawie Koralewskiego doradziła sądowi warszawskiemu obmyśleć sposób utrzymywania z dochodów sądowych, gdyż Komisja nie może odesłać Koralewskiego na miejsce przeznaczenia, nie mając wiadomości o domach poprawy w Kamieńcu Podolskim i nie posiadając funduszu na transport. W celu uniknięcia podobnych trudności K. P. często wymagała, aby wprzód nim przestępcy przeprowadzeni zostaną do więzień, delatorowie oznaczyli fundusze na „żywność i sustentację onych”.

Nawet w Warszawie, polecanej szczególnej opiece K. P., więzienie publiczne, zwane Prochownią, znajdowało się w opłakanym stanie. Prawie pod koniec działalności Komisji, 14 czerwca

1792 r., zarządzający Prochownią porucznik milicji policji Kostecki udawał się do Komisji z przełożeniem względem oznaczenia funduszu na żywność więźniów, i Komisja, „nim ogólne w tej mierze uczyniła urządzenie”, zaniósł rekwizycję do prezydującego Soltana, aby wydał asygnację do kasy łokciowej na sumę 2.000 złp. Ciekawym jest „Instrukarz dla komendanta więzienia warszawskiego Prochowni zwanego” Kosteckiego, wydany 2 grudnia 1791 r. Komendant obowiązany był zrewidować wszystkie miejsca w Prochowni, „aby żaden więzień uchodzić nie mógł, jak to się po kilkakrotnie zdarzało (§ 1); opatrywać kajdany na więźniach (§ 2); przestrzegać dopełniania przez więźniów powinności chrześcijańskich, starać się co niedziela o kapłana, który, po odprawionej Mszy Św., naukę moralności uczyni” (§§ 4 i 7); „z wszelkiego pracy więźniów zarobku na ich wygodne wyżywienie groszy na dzień 20 obrócić” (§ 5); „nie od rzeczy by było, żeby j. p. intendent, udając ciekawego, mógł powziąć wiadomość od niniejszego zgromadzenia złodziei o ich współnikach, gospodarzach i miejscach przechowni, coby służyć mogło policji Komisji do sposobności łatwiejszej wyczyszczenia zlo dziejstwa z całej Warszawy” (§ 12).

Wkroczenie wojsk rosyjskich do kraju i poruszenie tłumów w miastach, wywołane działalnością Targowiczan, zmusiły K. P. do wydania stosownych zarządzeń, a między innemi do ogłoszenia w dn. 25 maja 1792 r. „Obwieszczenia zalecającego spokojność w pismach i czynach w okolicznościach teraźniejszych” (druk). W „Obwieszczeniu” tem K. P. wyraża nadzieję, że w zagrożonych wojną czasach „każdy, do wiedziawszy się o knującym się jakim występku, o zbierających się zgromadzeniach, nie zaniedba donieść to i występników wymienić K. P.”; sam jednak obywatel „nigdy osobiście ani pismem (prócz doniesienia K. P.), ani postę-